

Mój wypad na mecz Hertha – Augsburg trwał 20 godzin. Wyszedłem z domu przed 6.00 rano, a wróciłem przed 2.00 w nocy. Z tego 17 godzin spędziłem w autokarach (i na postojach), 2 godziny w samochodzie i 1 godzinę na ... meczu, bo przez wypadek na autostradzie spóźniliśmy się. Mimo wszystko warto było, w co nawet na moment nie wątpiłem.



O tym, że Orzeł Żłinice organizuje wyjazd na mecz Bundesligi dowiedziałem się od znajomego czytelnika mojej strony. Jeszcze raz mu dziękuję za informację.

Wyjazd udało mi się ustalić z kierownikiem drużyny ze Żłinic, Łukaszem Babikiem, który w pewnym sensie opiekował się moją osobą.

Pomysłodawcom całej wyprawy był prezes Orła, a zarazem właściciel firmy Transsystem Olsok, Henryk Olsok. Jechaliśmy jego dwoma luksusowymi autokarami. Jeden z nich to „piętrus”, a

drugi, to prawdziwa perełka. Był on własnością klubu Standard Liege. Jest luksusowo wyposażony. Ma lodówki, stoliki i skórzane siedzenia. Ze względu na to, że jest normalnej długości, a ma 40 miejsc, to można w nim swobodnie siedzieć i nie opiera się kolana o przednie siedzenie, nawet gdy jest uchylone.

Od pana prezesa udało mi się uzyskać kilka ciekawych informacji o klubie i jego związkach z Miro Klose, ale ze względu na to, że otrzymałem zaproszenie na spotkanie Orła, to z takimi informacjami się wstrzymam do wizyty na meczu. Podobnie jak pan Babik, również pan Olsok, był gościnnie wobec mnie, za co obu panom dziękuję. Pan Olsok zaskoczył mnie, gdy się okazało, że zna moją stronę mojewielkiemecze.wodip.opole.pl, a nawet ją czyta.

Podróż przebiegała bez zarzutu do momentu, gdy znaleźliśmy się 90 km przed Berlinem. W tym momencie stanęliśmy w korku, gdzie staliśmy prawie 1,5 godziny. Okazało się, że parę kilometrów przed nami spalił się TIR. Gdy wreszcie ruszyliśmy w dalszą podróż, to do meczu było 45 minut, a my mieliśmy do przejechania 90 km.

Pod stadionem byliśmy prawie w 30 minucie meczu. Do tego dość długo czekaliśmy na bilety. Miały na nas czekać, ale tak nie było. A że było nas 110 osób, to trochę trwało ich wydrukowanie. Mieliśmy bilety w cenie 23 euro za sztukę. Na swoim miejscu zasiadłem w 40. minucie spotkania.

Jadąc na ten mecz specjalnie kupiłem małą kamerkę, żeby zrobić film. Tymczasem ochrona nie pozwoliła mi jej wnieść. Musiałem oddać do depozytu. Szok. Nigdy w Polsce, ani w żadnym kraju, z czymś takim się nie spotkałem. Nie złamało to mojego zapału i kibiców Herthy nagrałem telefonem.

Bardziej się obawiałem, że nie dadzą mi wnieść aparatu fotograficznego z wymiennym obiektywem, zwłaszcza jak zobaczą teleobiektyw. W Polsce na wielu stadionach jest z tym problem. Tymczasem ochroniarz wziął go do ręki i powiedział, że ok, by za chwilę zakwestionować małą kamerkę.

Przed meczem tym przeszedłem jedną z najdokładniejszych kontroli. Wymacano mi rękawy, nogawki i kazano otwierać każdą, nawet najmniejszą kieszonkę torby, w której miałem aparat. Być może, że dostali takie polecenie, jak dowiedzieli się, że przyjechało 110 Polaków.

Wśród osób, które ze mną przyjechały były osoby, które wchodziły na stadion w barwach innych klubów niż Hertha. Była osoba w czapce Odry Opole. Był pan z szalikiem Borussia Dortmund i dzieciak z szalem ... Augsburga. Tego na trybunach złapał za rękę miejscowy kibic i pokazał

mu palcem, gdzie siedzą fani gości. Nic więcej się w tym temacie nie zdarzyło.

Stojąc te kilka minut pod stadionem widziałem jak wyprowadzono z niego kilka osób. Nie wiem, czy ich usunięto, czy sami chcieli wyjść, bo za bramą ochrona ich zostawiała. Wszystkie te osoby sprawiały wrażenie takich, które wyznają zasadę, że „nie ma futbolu bez alkoholu”.

Piłkarsko mecz mnie rozczarował. Liczyłem na wielkie widowisko, a zobaczyłem pojedynek na poziomie spotkań z polskiej ligi. Inna sprawa, że przez te 50 minut więcej mój wzrok kierował się w stronę trybun. Może nie tyle zawiódł mnie sam poziom gry, a bardziej spodziewałem się niezwyklej determinacji. To był mój pierwszy mecz w Bundeslidze. Byłem jednak np. na meczu Pucharu Niemiec, gdzie trzecioligowe Energie grało z HSV i tamten mecz mnie porwał poziomem i dramaturgią.

Jedynego gola w końcówce meczu zdobył Salomon Kalou. Piłkarz znany z gry np. w Chelsea.

Przez większość meczu doping był dość przeciętny. Lepszy widziałem np. w Dreźnie. Jednak atmosfera wyraźnie poprawiła się, gdy Hertha zdobyła gola. Fajnie jest jak wygrywają gospodarze, bo wtedy jest lepszy klimat na trybunach. Ulubiona przyśpiewka fanów Herthy, to: „Ha, ho, he Hertha BSC”.

W sektorze gości siedziała spora liczba widzów. Cały mecz machali flagami, ale ani razu nie doszedł do mnie ich śpiew. Nie wiem, czy był taki słaby, czy może na tak dużym stadionie się gubił.

Pozytywnie zaskoczył mnie Stadion Olimpijski, który pamięta czasy olimpiady 1936 roku. Na zewnątrz wygląda jak jakaś rzymska budowla. W środku jest nowoczesny, jak na obiekt, który gościł Adolfa Hitlera. Mimo, że siedzieliśmy wysoko i na łukach, to widoczność była niezła.

Patrząc na trybuny można było odnieść wrażenie, że ludzi jest bardzo mało. Tymczasem tego dnia było 36015 osób.

Wokół stadionu jest bardzo dużo miejsc, gdzie można coś zjeść i się napić. Ja zjadłem jakąś kiełbaskę za 3 euro. Obok stoją wózki z kranikami. Z jednego leci ketchup, a z drugiego musztarda. Można brać ile się chce. W czasie meczu są osoby, które noszą beczułki na plecach i sprzedają na trybunach lane piwo.

Na przełomie lat 80. i 90-tych byłem kilkadziesiąt razy w Berlinie i Berlinie Zachodnim. Wtedy w moich oczach Berlin Zachodni lśnił blaskiem neonów. Od około 24 lat tam nie byłem. Długo jechaliśmy przez miasto, bo stadion jest w okolicach centrum. Miasto to, zwłaszcza nocą, wydało mi się strasznie szare. Ulice są słabo oświetlone, a w większości okien jest ciemno. Całkiem jak ostatnio w Nysie. Nie wiem, czy wtedy było ładniej niż teraz, czy to przez to, że za komuny w Polsce było bardzo szaro, to człowiek tak zachwycał się Zachodem.

Koszt wyjazdu, czyli przejazd luksusowym autokarem i bilet na mecz, to 180 zł. Chyba dobra okazja. Tak ja to oceniam.

{morfeo 88}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}